



Lena Z 8 „a”

Beata
Andrzejczuk

KOREKTA
Anna Kendziak
Agata Pindel-Witek

OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE
Anna Kendziak

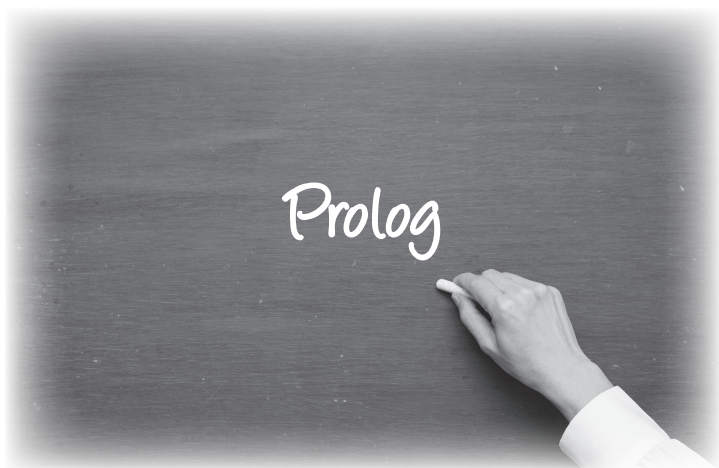
PROJEKT OKŁADKI
Marta Zdebska

ZDJĘCIE W ŚRODKU
www.pexels.com/photo/board-chalk-chalk-board-chalkboard-625219

ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Created by Asierromero – Freepik.com

ISBN 978-83-7569-754-4

© 2018 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Rękawka 51
30-535 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl



To było tuż przed wyjazdem do Jodłówki. Antek spojrzał na wyświetlacz smartfona. Numer był nieznany. Postanowił jednak odebrać. Jakież było jego zdziwienie, gdy usłyszał głos Justyny. Uświadomił sobie, że po ostatniej rozmowie wykasował jej numer i usunął ją z wszystkich portali społecznościowych. Ona jednak jego numer telefonu zachowała.

– Z tej strony Justyna. Nie rozłączaj się, proszę. Zaraz wszystko wyjaśnię.

– Nie rozłączę się, jeśli nie będziemy wracać do naszego bycia czy też niebycia razem. Dla mnie to już zamknięty rozdział. Lubię cię i traktuję jak dobrą koleżankę – powiedział chłodnym tonem. – I niech tak zostanie.

– Nie o to chodzi. Mam poważny problem. Kamila nie bardzo potrafi mi pomóc. A nie chcę wtajemniczać w to innych ludzi z klasy – powiedziała zagadkowo. – Tym bardziej, że nie wiem, kto za tym stoi. Mogę się tylko domyślać. Antek, kiedyś się przyjaźniliśmy. Pomyślałam więc, że zadzwonię do ciebie. Nie wiem, co mam z tym wszystkim zrobić.

Antek zwrócił uwagę na słowo „przyjaźniliśmy”. Jego zdaniem brzmiało to o wiele lepiej, niż „byliśmy ze sobą”, i było prawdziwsze.

– Justyna, powiesz, o co chodzi?

– To długa historia i zaczęła się jeszcze przed wakacjami. W czerwcu. Myślałam, że teraz, gdy mamy wolne, wszystko się skończy, ale myliłam się. Nie daję sobie już z tym rady. Masz czas, by wysłuchać? – spytała.

– Tak – odparł po dłuższej chwili milczenia.

Opowiedziała mu wszystko ze szczegółami. Płakała.

– Justyna, powinnaś z tym pójść na policję – powiedział.

– Nie mogę. To nie wchodzi w grę. Powiem ci, jak się spotkamy osobiście. Wszystko ci wtedy wyjaśnię – ponownie zaniósł się płaczem. – To nie jest rozmowa na telefon. Do tego czasu po prostu potrzebuję wsparcia. Mogę liczyć na twoje?

– Tak – odpowiedział krótko. – Dzwoni, kiedy będziesz potrzebowała. Spotkamy się zapewne dopiero pod koniec wakacji.

– Dziękuję.

Antek rozłączył się. To prawda, wcześniej był na nią zły i nie chciał utrzymywać dalszych kontaktów, ale wyglądało na to, że miała teraz naprawdę poważne problemy i była z nimi sama. Nie mógł jej tak zostawić, choćby z uwagi na dawną przyjaźń. Zanim przeprowadził się z Legnicy do Wrocławia, byli jak brat i siostra. Kumplowali się bardzo i spędzali ze sobą mnóstwo czasu. Dopiero później zaczęli się kłócić. Antka zjadłaby jednak wyrzuty sumienia, gdyby jej teraz odmówił pomocy.

Rozdział pierwszy



Czas płynął bardzo szybko, jak to się na ogół dzieje, gdy spędza się go przyjemnie. Lena czuła jednak niedosyt. Niby uważała, że już nigdy nie będzie z Antkiem, że nie będą już razem spacerować, trzymając się za ręce, nie będzie jej przytulał ani mówił, że ma najpiękniejsze zielone oczy, jakie w życiu widział, że już nigdy jej tak delikatnie nie pocałuje. Z drugiej jednak strony liczyła na cud. Bardzo tego cudu pragnęła. Oszukiwała się chyba tylko po to, by nie zapeszyć, by się nie rozczarować. Jadąc z Antkiem, jego rodzicami, siostrą, kuzynką i kuzynem na rancho, czuła, jakby jednak cud mógł się zdarzyć. Przed wyjazdem Antek z nią zerwał, bo zawiodła jego zaufanie. Podejrzewała, że celowo doprowadził do zaginięcia siostry. Nie mógł znieść, że mu nie ufała. Była niemalże pewna, że z wyjazdu, na który przecież zgodzili się jej rodzice, nic nie wyjdzie. I wtedy dostała wiadomość:

SILENT_ANGEL

„NIE DO KOŃCA BYŁEM Z TOBĄ SZCZERY, LENA. A WIĘC JA
TAKŻE POPEŁNIAM BŁĘDY. PRZEPRASZAM CIĘ ZA TO. NIE

WIEM, CO PRZYNIESIE PRZYSZŁOŚĆ ANI CO SIĘ WYDARZY,
ALE PRAGNĘ, BYŚ POJECHAŁA Z NAMI NA WAKACJE.
BARDZO ZA TOBĄ TĘSKNIĘ, NAWET TERAZ, GDY CIĘ NIE
WIDZĘ ZALEDWIE KILKA GODZIN.
SILENT_ANGEL CZY – JAK WOLISZ – MILCZĄCY ANIOŁ TO
JA – ANTEK”.

To było już po tym, jak Antek z nią zerwał. Lena nie miała zamiaru się obrazić, że przez rok ją oszukiwał. Rozmawiał z nią jako Silent_angel, nie jako Antek. A gdy go kiedyś zapytała, czy posiada aplikację Heyyka, skłamał, że nie. Nie było to jednak wówczas dla niej istotne. Pragnęła odzyskać jego zaufanie. To, o co podejrzewała Antka, a co było nieprawdą, było znacznie gorsze niż to, co on zrobił, tym bardziej, że dobrze jej doradzał i wysłuchiwał jej zmartwień. Czasem miała wrażenie, że wariuje. Niby nie liczyła na to, że będą razem, a jednak kurczowo trzymała się napisanych już po zerwaniu przez niego słów: „Bardzo za tobą tęsknię, nawet teraz, gdy cię nie widzę zaledwie kilka godzin”. I wszystko wirowało wokół tego. Każdy jej oddech był tchnieniem nadziei. Wszystkie myśli, pozornie o czymś innym, przegrywały z tą jedną: „Czy zdarzy się cud?”.

– I jak ci się podoba? – spytał Antek, gdy dojechali już na miejsce i rozlokowali się w pokojach.

– Matylda jest bardzo sympatyczna. Myślę, że fajnie będzie nam się razem mieszkało.

– Wiem, że Matylda jest spoko – uśmiechnął się.
– Nie o to pytałem.

– A o co? – zdziwiła się.

– Góry, klimat, okolice, konie – wymieniał. – Rancho.

– Klimat na pewno bardzo zdrowy – odparła.

Antek wybuchnął śmiechem.

– Zabawna jesteś.

– Dlaczego? – Lena poczuła, że przez nią rozmowa staje się sztuczna. Nie chciała tego, ale przecież Antek ją

znał. Powinien wiedzieć, że gada bzdury, gdy nie wie, co ma odpowiedzieć. Nigdy nie była wylewna, otwarta, a tym bardziej nie umiała okazywać entuzjazmu, nawet gdy coś jej się bardzo podobało. To, że z nią zerwał tuż przed przyjazdem na rancho, spowodowało, że czuła się niepewnie. Pragnęła bliskości z nim, ale nie potrafiła poradzić sobie z obawami i lękami dotyczącymi tego, co się wydarzy. Jego słowa, że jest zabawna, sprawiły jej przykrość.

– Mówiąc klimat, miałem na myśli atmosferę. Chodziło mi o gospodarzy, o ludzi, którzy tutaj są. My ich wszystkich znamy. Chciałem wiedzieć, jak cię przyjęli.

– Bardzo życzliwie. Przecież widziałeś – wzruszyła ramionami.

I znów była na siebie zła. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Chciała być serdeczna dla Antka, a wszystko robiła odwrotnie. Uświadomiła sobie jednak, że przecież zawsze taka była. Małomówna, cicha, oszczędna w słowach. Kiedyś było jej z tym dobrze. Wszystko zmieniło się, gdy po raz pierwszy się zakochała. I to w Antku. Tylko że on zaakceptował ją wtedy taką, jaką była. No właśnie: „wtedy”. Od jakiegoś czasu zaczął jej przeszkadzać własny charakter. Chyba wolalaby być wyluzowana, cieszyć się otwarcie, a może nawet skakać z radości. Tylko że tego nie umiała.

– Dobra, widzę, że focha strzelasz. – Chłopak przyglądał jej się poirytowany. – Pogadamy później. Jakbyś czegoś potrzebowała, to pytaj Matyldę. Przyjeżdża tu z nami na wakacje co roku, a więc wszystko wie – stwierdził, a potem odwrócił się na pięcie i odszedł.

Lena z trudem powstrzymywała łzy. Po raz kolejny targały nią wyrzuty sumienia. Przyjeżdżając tutaj, liczyła na cud, a teraz robiła wszystko, by się nie zdarzył. Ba! Każdym słowem, grymasem twarzy niszczyła to, co pozostało, czyli koleżeństwo między nimi, bo o przyjaźni już chyba nie mogło być mowy. Przyjaźń opiera się na zaufaniu, a ona zawiodła Antka zaufanie na całej linii. Może lepiej byłoby, gdyby

w ogóle tutaj nie przyjeżdżała? Tylko wszystkim będzie sprawiać kłopot i wprowadzać irytującą atmosferę. Postanowiła spojrzeć na siebie z boku. Pewnie sprawiała wrażenie, jakby robiła łaskę, że tutaj w ogóle przyjechała. Nadąsana, dająca lakoniczne odpowiedzi i sztucznie się uśmiechająca. A przecież tak bardzo chciała tu być i spędzić ten czas z Antkiem i jego rodziną. Dlaczego więc tak się zachowywała? Sama siebie nie rozumiała. Nie chciała, by tak się działo.

– Wszystko w porządku? – dobiegł ją głos Diany Jaworskiej. Mama Antka podeszła i objęła ją ramieniem.
– Matylda powiedziała, że poszłaś się przejść.

– Tak. Chciałam się rozejrzeć po okolicy.

– Ale jakąś smutną masz minę – pani Diana odezwiała się ciepło.

– Proszę się mną nie przejmować. Bardzo mi się tutaj podoba, tylko ze mnie całe życie taki mruk – próbowała się tłumaczyć, by nie sprawić mamie Antka przykrości.

– Mruk? – kobieta roześmiała się. – Od chwili, w której cię poznałam, nie odnoszę takiego wrażenia.

– Sama pani powiedziała, że mam smutną minę, a wcale tak się nie czuję – skłamała dziewczyna.

– Każdy ma prawo być czasem smutny, zamyślony czy zwyczajnie zły. Nie ma w tym nic niestosownego. Nie trzeba udawać, że jesteśmy zadowoleni, skoro w danej chwili wcale nie jesteśmy – powiedziała kobieta, jakby czuła, że Lena nie jest z nią do końca szczerą. – My tutaj wszyscy jesteśmy jak jedna rodzina. Znamy gospodarzy i gości. Ty znasz tylko nas. Masz prawo czuć się niepewnie – dodała.
– Tylko nie chciałabym, żebyś poczuła się odrzucona. Zawsze na nas możesz liczyć i przyjść z każdym problemem. Nie zapomnisz o tym?

– Nie, proszę pani.

– Nie o wszystkim zawsze chce się rozmawiać i ja to rozumiem, ale można po prostu posiedzieć, pomilczeć, pobyć z kimś, jeśli nie chce się być samemu. – Diana

Jaworska przyciągnęła ją bliżej do siebie i przytuliła. – My akceptujemy ludzi takimi, jacy są. Życie nas tego nauczyło. A teraz głowa do góry. Matylda czeka na ciebie w pokoju. Musisz iść i się przebrać.

– Przebrać? – zdziwiła się Lena. – Ale po co? Mam krótkie spodenki i T-shirt.

– A gorsze ciuchy spakowałaś? – zapytała mama Antka, pokazując w uśmiechu piękne, białe zęby. – Mówiliśmy przed wyjazdem, że będą bardzo przydatne.

– Mam, ale to już dziś będą potrzebne?

– Tak, pójdziecie do koni. Matylda ci wszystko pokaże.

– Tylko, że ja nie umiem jeździć konno – wydukała dziewczyna. – Mówiłam o tym.

– Pora zacząć się uczyć – kobieta znów się roześmiała. – Ale najpierw trzeba oporządzić konie.

Po dwudziestu minutach dziewczyny już były w stajni. Lena z przerażeniem przyglądała się pięknym, ale budzącym jej lęk zwierzętom.

– To Azja, Diana, Baron, Jantar i Heros – Matylda wskazywała na konie, wymieniając ich imiona.

– Mama Antka też ma na imię Diana – zauważyła.

– Bo to na jej cześć – uśmiechnęła się Matylda.

– Odebrała ten poród. Były komplikacje.

– Mama Antka odebrała poród klaczy? – Oczy Leny zrobiły się wielkie ze zdziwienia.

– Przed urodzeniem Klary była weterynarzem. Nie wiedziałaś?

– Nie – pokręciła głową, zaprzeczając. – Przecież mieszkali w Legnicy. Tam nie ma koni.

– Ale są inne zwierzęta – roześmiała się Matylda.

– A jak trzeba było, jeździła do skomplikowanych porodów na wieś. Ciocia Diana pochodzi z Jedliny Zdroju. Kocha góry, lasy i zwierzęta. A imię wybrał jej ojciec, który podobnie jak ona kochał zwierzęta.

– A co ma do tego imię? – spytała Lena.

– Diana to imię rzymskiej bogini łowów, księżycy, lasów i zwierząt – wyjaśniła dziewczyna.

– To już teraz wszystko ogarniam – Lena odwzajemniła jej uśmiech.

Matylda zdaniem Leny była bardzo sympatyczna. I ładna. Ciemnokasztanowe włosy splecione miała teraz w warkocz. Pewnie po to, by nie przeszkadzały jej przy koniach. Nie była szczupłą, ale też nie gruba. Lena uważała, że ma kobiece kształty, może aż za kobiece jak na czternastolatkę. Była jednak wysportowana, zresztą jak cała obecna na rancho rodzina Antka. Dziewczyna pochodziła z Wrocławia, o czym Lena dowiedziała się tuż przed wyjazdem. Nie znały się wcześniej. Mieszkały na dwóch różnych końcach miasta i chodziły do bardzo oddalonych od siebie szkół. Kuzyn Antka, Staś, od zawsze mieszkał w Legnicy.

– Jestem taką przyszywaną kuzynką Antka – wyznała.
– Nasze mamy są kuzynkami, nie siostrami. Idziemy teraz oporządzić konie – poleciła. – Nie bój się, bo koń to wyczuwa. Azja jest słodka i nic ci nie zrobi – pocieszała, widząc przerażenie w oczach Leny i czując na plecach jej przyspieszony oddech.
– Przypniemy ją do uwiązów przy siodlarni, a potem wyczyszczymy.

Lena wykonywała bez sprzeciwu polecenia Matyldy i czyściła konia plastikowym zgrzebłem, a potem miękką szczotką od głowy do zadu, co jakiś czas wstrzymując oddech, gdy Azja odwracała łeb w jej stronę. Potem zajęły się kopytami.

– To kopystka. Odważnie podnieś jej nogę – śmiała się Matylda. – Jutro nauczę cię siodłać konia. Założenie siodła z ogłowiem wcale nie jest takie łatwe. Trzeba bardzo uważać, by nic się nie pozaginało, by wszystkie paski były dokładnie zapięte, ani za luźno, ani za ciasno. I rozpoczniemy naukę jazdy na lonży.

– Chyba dostanę zawału – skwitowała Lena i spojrzała w bok. Wcześniej nie zauważyła Antka. Nie wiedziała, jak długo stał oparty o drewniany słup i obserwował ją. Ich spojrzenia spotkały się. Dziewczyna próbowała wytrzymać jego wzrok, ale nie dała rady.

– Koniec na dziś? – zwróciła się do Matyldy.

– Tak. Możemy pójść doprowadzić się do porządku, a potem ognisko, śpiewy i pieczenie kielbasek. Wcześniej gorąca grochówka.

Wracając do murowano-drewnianego domku, zwanego Jodłówką, Lena zauważyła Mateusza Jaworskiego wraz z gospodarzem, który na lonży prowadził konia. Na jego grzbiecie leżała Klara.

Pierwszy wieczór na rancho był bardzo przyjemny. Zgodnie z planem rozpalono ognisko, a potem były ziemniaki pieczone w popiele i śpiewy przy gitarach, na których grał gospodarz i tata Antka.

– Może Lenka nam podsunie jakiś repertuar – spojrzał na nią chłopak. – Należy do harcerstwa. Jeździ na obozy.

– Tak! Tak! – wołali wszyscy niemal równocześnie.

– Lena, co śpiewacie na obozach? – dopytywali.

– Stare piosenki – powiedziała nieśmiało. – Pewnie je znacie.

Była speszona, ale jednocześnie wreszcie poczuła się dobrze. Zniknęło poczucie obcości, o którym wspomniała Diana Jaworska.

Po chwili przy płomieniach ogniska, skaczących wesoło ogników, trzasków palącego się drzewa, pośród gór i otaczających ich lasów, nocną ciszę wypełniły słowa starej harcerskiej pieśni. A potem kolejnych. Śpiewali wszyscy. Lena także.

Płonie ognisko i szumią knieje,

Drużynowy jest wśród nas.

Opowiada starodawne dzieje,

bohaterski wskrzesza czas.

O rycerstwie spod kresowych stanic,

O obrońcach naszych polskich granic,

A ponad nami wiatr szumny wieje

I dębowy huczy las.

Co jakiś czas dostrzegała wzrok Antka i jego twarz oświetloną płomieniami ognia. Zastaniała ją, ukrywały, rozmazywały, a potem ukazywały w całości. I wtedy wracała nadzieja, że zdarzy się cud.

Kolejne dni były tak samo przyjemne, ale również pełne wyzwń. Lena musiała w końcu osiedlać Azję i dosięść jej.

– Lewa noga w strzemię i dajesz! – wołał Antek.

To ją mobilizowało, pomimo porażek, bo nie mogła wsiąść na konia. Spadała, miała wrażenie, że brak jej sił. I nagle! Udało się. A potem otrzymywała mnóstwo informacji. Myślała, że pęknie jej głowa, ale miała świadomość, że Antek się temu przygląda. Azja była na lonży.

– Pięty w dół, palce skierowane w stronę konia, oparcie na strzemionach, proste plecy, ręce nie za wysoko i delikatnie naprężone wodze!

Dziewczyna starała się, ale też gubiła. Na początku miała wrażenie, że te wszystkie polecenia mieszają się ze sobą i za chwilę już nic nie będzie wiedziała, że wszystko pokręci. Czuła, że działa jak automat. Albo się uda wykonać polecenie gospodarza, albo nie. Loteria. Tak o tym myślała. Z dnia na dzień szło jej jednak coraz lepiej. A wreszcie nadszedł moment, gdy pojechała ze wszystkimi, samodzielnie, bez lonży, choć pod czujnym okiem gospodarza i rodziców Antka. Była taka szczęśliwa. Wszyscy jej gratulowali. Antek też. Czuła się dowartościowana i ważna.

Tak mijał dzień za dniem. Lena chciała, żeby ten czas trwał wiecznie. Zaczęła normalnie, serdecznie rozmawiać z Antkiem. Były też trudne dni. Zawsze wtedy, gdy Klara miała ataki. Krzyczała przeraźliwie. To były jedyne chwile, gdy wydobywała z siebie jakiejkolwiek dźwięki. Wcześniej Lena nie słyszała jej głosu. Krzyki i trudne do określenia piski chorej dziewczynki wywoływały u niej niepokój i gęsią skórę. Dreszcz strachu wstrząsał jej ciałem tak jak dziwna siła szarpała ciałem Klary. Lena uświadomiła sobie, z czym Antek zmagą się od chwili, gdy okazało się, że

jego siostra jest chora. Od chwili, gdy Klara przestała być normalnym, słodkim dzieckiem i wszystko, co osiągnęła, zaczęło się cofać. Na miejsce zdrowych zachowań pojawiły się te okrutne, sprawiające ból całej rodzinie. No ale to nie była wina Klary.

Na szczęście po nocy przychodził dzień. Tylko cudu wciąż nie było. Lena musiała się zadowolić odbudowaniem dobrych relacji z Antkiem i czymś w rodzaju zażyłego kumplostwa. Myślała jednak, że lepsze takie relacje niż żadne. A obojętności z jego strony by nie zniosła.

Pewnego dnia po konnej przejażdżce, gdy dziewczyna odpoczywała przed Jodłówką, lekko kołysząc się w hamaku, podszedł do niej Antek.

– Świetnie dajesz sobie radę na koniu – powiedział, siadając na drewnianej ławie i opierając się łokciami o sosnowy stół. Przyglądał się jej badawczo. Widziała to spod przymkniętych powiek. Czula na sobie jego wzrok.

– Myślałam, że się nigdy nie nauczę – uśmiechnęła się. – Dużo bym straciła. To takie przyjemne uczucie. Do tego Azja jest piękna. Ten czekoladowy kolor, czarna grzywa i ogon. Już się nie boję, gdy odwraca łeb w moją stronę i zagląda mi w oczy. Mam jednak wrażenie, że ma smutne oczy. W ogóle konie mają smutne oczy.

– I zmieniają ludzi – rzekł poważnie. – Jak na ciebie, to bardzo dużo właśnie powiedziałaś.

Lena nie odpowiedziała. Balansując ciałem, rozkołysała bardziej hamak.

– Jesteś w moim świecie coraz bardziej – dodał nieoczekiwanie chłopak.

– Chyba już nie – odparła odważnie. – I ty tak zdecydowałeś.

Nie miała pojęcia, jakim cudem zdobyła się na taką śmiałość.

– Jesteś, tylko nie tak jak kiedyś tego pragnąłem – stwierdził Antek.

Przełknęła z trudem ślinę i zrobiło jej się bardzo smutno. Do jej uszu dobiegł dźwięk smartfona.

– Przepraszam. Odbiorę. – Chłopak podniósł się z ławki.

– Justyna? Co się znów dzieje?

Lena nie pierwszy raz podczas pobytu w Jodłowce słyszała to imię. Dziewczyna dzwoniła dość często. Antek zawsze jednak odchodził i nie wiedziała, o czym rozmawiają, ani kim ona była. Nie miała odwagi zapytać, mimo że umierała z ciekawości. Czuli się zagrożona. Wiele razy rozmyślała o tym, że jakaś nieznana Justyna pragnie jej odebrać Antka. Wypełniała ją zazdrość wymieszana ze smutkiem, okraszona tęsknotą za tym, co było, i chyba już miało nie wrócić. Założyła słuchawki i włączyła muzykę na smartfonie. Usłyszała słowa Sarsy Markiewicz. Nic innego nie kojarzyło jej się z Antkiem tak bardzo jak ten utwór, i to od początku siódmej klasy.

Wysłuchała się w słowa piosenki.

*Ja bronię się i bronię,
Nie chcę już się kochać w tobie,
Ta siła nieznana ciągnie mnie do ciebie.*

*Ja bronię się i bronię,
Nie chcę już się kochać w tobie,
Choć nic się nie zgadza,
Wciąż do ciebie wracam.*

Lena bardzo chciałaby wrócić, ale nadzieja, że cud się zdarzy, malała.

Rozdział drugi



Dziewczyny na przerwach rozmawiały o wakacjach. Lena opowiadała głównie o obozie harcerskim. Wspomnienia z wyjazdu do Jodłówki chciała zatrzymać dla siebie. Gdy koleżanki drążyły, skupiała się na szczegółach dotyczących nauki jazdy konnej i opisywaniu Azji.

– A z Antkiem jak się dogadywaliście po waszym rozstaniu? – nie wytrzymała w końcu Hania.

– Dobrze – odparła krótko. – Kumplujemy się.

Lena była zdziwiona zachowaniem Kai, która o nic jej nie zapytała. Fakt, nie przyjaźniły się już. Ostatnio sporo się kłóciły, ale to Lena bardziej się złościła na koleżankę. Teraz było odwrotnie. Kaja od pierwszego dnia w szkole nie odezwała się do niej ani słowem.

– Nie wiesz, o co jej chodzi? – Lena zapytała Hanię, gdy zostały same. Dziewczyna była wtajemniczona i знаła sytuację.

– Oczywiście, że wiem. Myślałam, że ty też.

– Niby co mam wiedzieć? – zdziwiła się Lena.

– Gdy wróciłaś z obozu, spotkałyście się koło pizzerii, tej na Zawalnej. Chciała ci powiedzieć „cześć”, ale ty udawałaś, że jej nie widzisz i odwróciłaś głowę – wyjaśniła Hania. – Powiedziała, że przegięłaś.

– Co takiego? – oburzyła się Lena. – Na pewno specjalnie nie odwracałam głowy! Nie widziałam jej. Przysięgam. W końcu nie bawię się w przedszkole. Gdybym ją widziała, sama powiedziałabym jej „cześć”. Nie ogarniam tego.

– A byłaś w pizzerii po powrocie z obozu? – zapytała Hania.

– Jasne, że byłam. Umówiłam się z Niną. Miałymy pójść nad Odrę, ale ona przyjechała wcześniej i napisała esemesa, że czeka w pizzerii – wytłumaczyła Lena. – Koło samej pizzerii jest wąski pasaż. Gdyby Kaja tam była, nie mogłabym jej nie zauważyć.

– Chyba powinnaś z nią o tym porozmawiać. Ona jest przekonana, że udawałaś, że jej nie widzisz.

– Na głowę upadła. Nie mam zwyczaju zachowywać się jak idiotka. A może ona szła nie tym wąskim pasażem, a dołem po chodniku? – zastanawiała się Lena. – Wtedy mogłabym jej nie zauważyć. Koło pizzerii jest dużo sklepów, są wystawy. Zresztą nie widziałam jej i już. Nic na to nie poradzę.

Lena wiedziała, że mogłaby to Kai wyjaśnić, ale jakoś w ogóle nie miała na to ochoty. Pomyślała, że jak się nie odzywa, to jej sprawa. Zresztą, znając ją, długo nie wytrzyma i zacznie gadać pierwsza. Po powrocie do domu zajrzała do garnków. Dzisiaj zdrowe jedzenie, a więc gotowała mama. Pewnie wieczorem przygotowała wszystko na dzisiejszy obiad.

– Co jemy? – Majka jak burza wpadła do mieszkania, rzucając dużą skórzaną torbę na podłogę.

– Dziś zieloninę jak króliki – roześmiała się Lena.

– Kiedy tata ma popołudniową zmianę? – dopytywała siostra. – Mam nadzieję, że niedługo i przyrządzi jakieś pyszne zraziki wołowe w sosie.

– Gdyby nie mama, to chodziłybyśmy jak dwa pulpety – roześmiała się Lenka. – Albo raczej turlałybyśmy się.

– No przecież wiem, ale chodzą za mną zraziki...

– One za tobą, czy ty za nimi?

– Wszystko jedno. Mam ochotę je zjeść – odparła Majka. – Co to jest? – spoważniała.

Lena odwróciła się w kierunku siostry. Dziewczyna stała nieruchomo, trzymając w dłoni kartkę i wpatrując się w nią.

– O co chodzi? Co tam jest napisane? – Lenka wystraszyła się.

– „Nie zapomnieć o nazwisku” – przeczytała Majka. – Dzieje się coś, o czym nie wiemy? – uniosła wzrok i przyglądała się siostrze. – Mama zaczyna mieć kłopoty z pamięcią? Może to początki Alzheimera?

– No coś ty! – zaprotestowała Lena. – Zauważyłybyśmy wcześniej. Poza tym mama jest chyba za młoda na Alzheimera.

– Mama ma już czterdzieści lat – stwierdziła Majka.

– No, ale słyszałam, że na to chorują ludzie po sześćdziesiątce – pocieszała się Lena.

– Najczęściej, co nie oznacza, że nie ma wyjątków. W szkole, chyba w pierwszej klasie, babka od biologii nam mówiła, że można zachorować i po trzydziestce. – Majka była poważna. – Chorym na Alzheimera rodzina często przygotowuje karteczki z nazwami przedmiotów i umieszcza je na nich, na przykład do stołu przyczepia kartkę z jego nazwą. Mama ma początki choroby, dlatego sama sobie napisała.

– Żeby nie zapomnieć o swoim nazwisku? – Lena była coraz bardziej przerażona. – Myślisz, że mogłaby zapomnieć, jak się nazywa?

– Tak. Na tym polega ta choroba. I dlatego wciąż je powtarza, żeby w pracy się nie wydało – wyjaśniła Majka.

– Przecież zdradzi się innymi rzeczami, o których zapomni – zauważyła młodsza siostra.



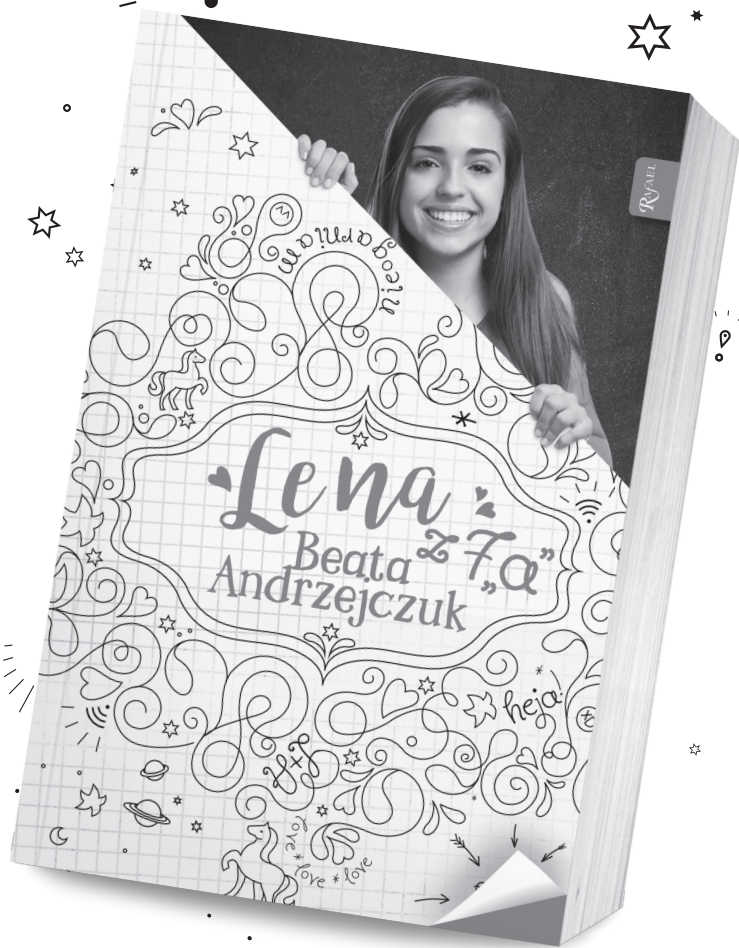
Zobacz
też:



www.pamietniknastolatki.pl

Życie nie znosi próżni...
A zwłaszcza
życie nastolatki :)

Kup książkę



Kup książkę